

BERNARD NOWAK

ur. 1950; Kwidzyn



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, KUL, KOR, Seweryn Blumsztajn, Barbara Toruńczyk, Tadeusz Korzeniewski, ks. Andrzej Szostek, "Spotkania", Janusz Krupski, Koło Polonistów, "Ydhemme", Andrzej Drawicz, Stanisław Barańczak, Irena Lewandowska, Witold Dąbrowski, Wiktor Woroszyński, Zgorzelski, Swicki, Elżbieta Rzewuska, "Ballady i romanse", rękopis Mickiewicza, Żydzi, niezależny ruch wydawniczy, projekt Historia zamknięta w mieszkaniu. Opowieści o PRL

Chcąc wyłamać się z formuł założyliśmy "Ydhemme"

U mnie to się zaczęło, ta cała opozycyjna postawa czy mania, wyłącznie dzięki KUL. Gdybym nie zbłądził na KUL, w ogóle bym nie zbłądził, w mojej chłopsko-poznańskiej rodzinie nie było żadnych patriotycznych czy niepodległościowych tradycji. Uczelnia była pod prąd przez prosty fakt, że była wyspą w krainie peerelowskiej „wolności”. Z tego wynikały różne działania, jakie miały miejsce na KUL, te wszystkie rzeczy typu teatry, grupy różne, wszystkie hippisowskie sprawy, w których jakoś tam żeśmy uczestniczyli, które były w opozycji do tamtej rzeczywistości. Było też paru ludzi, którzy byli z KOR – Sewek Blumsztajn, Baśka Toruńczyk, Tadek Korzeniewski, który potem zresztą napisał niezłą książkę i pracował w „Nowej” jako drukarz. To wszystko gdzieś tam się kotłowało. Więcej: Pozwalam sobie uważać, że gdyby nie obecność KUL, oczywiście także papieża, wszystko dużo dłużej by się kotłowało, nie tylko w „prlu” (jak wymawiał to Herbert), ale w całym soc-obozie. Dziś nie zawsze ma się świadomość, że tak właśnie było. Gdy rozmawiałem na ten temat z ks. rektorem Andrzejem Szostkiem, pozwalając sobie uczynić uwagę, że jest szkodą nieobecność takiej świadomości w tak zwanym życiu społecznym, usłyszałem: „Kto powinien to wiedzieć, ten o tym wie”. Jego magnificencja nie miał tu oczywiście racji, natura nie znosi próżni, w to miejsce pojawili się inni i, jak to się mówi, zawłaszczyli przestrzeń społeczną. KUL był wszędzie – w KOR, na strajku sierpniowym w Gdańsku i Szczecinie, a jeszcze wcześniej w wydawnictwach drugoobiegowych. To „Spotkania”, Janusz Krupski i jego koledzy, rozpoczęli w prlu epokę samizdatu. Co innego, że niektórzy owe związki potrafią ukrywać: Basia Toruńczyk zaczerwieniła się po uszy, gdy w toczonej na uczelni w USA rozmowie ktoś z jej ziomków zapytał ze zdziwieniem: „Ty studiowałaś na ka-to-lic-kiej uczelni?!...” Ale wracajmy do

początków, moich. Ja byłem wtedy prezesem Koła Polonistów i wydawaliśmy dwumiesięcznik chyba, poświęcony, szumnie mówiąc, sprawom młodej nauki, gdzie publikowało się najlepsze prace seminaryjne czy proseminaryjne. Otóż myśmy postanowili to przerobić na pismo o zupełnie innym charakterze. Zebraliśmy się dużą gromadą na którejś ze stacji na Węglinie i tam wymyśliliśmy tytuł, program i tak dalej. Zaczęliśmy to kleić, a ponieważ nie chcieliśmy pod nic się podszyć, to wymyśliliśmy tytuł, który był tytułem obrazu francuskiego malarza. To miało nie znaczyć nic, programowe nic, nieokreślenie, nazywało się „Ydhemme”. Idiotyzm kompletny, nie? Nam to właśnie pasowało, żeby jakby wyłamać się ze wszystkich formuł. Do tego numeru ściągnęliśmy materiały od ludzi takich jak Andrzej Drawicz, Stanisław Barańczak, Irena Lewandowska, Witold Dąbrowski, Wiktor Woroszyński, i tam jeszcze paru innych. I myśmy ten numer przygotowali, jeszcze jakieś obrazki były poddawane, i z tym poszliśmy do profesora Zgorzelskiego, który był opiekunem koła naukowego. Zgorzelski odesłał nas. To było bardzo ciekawe, bo zaproponował, żeby zrobić tego korektę. Myśmy to wzięli za dobrą monetę i zrobiliśmy korektę, ale okazało się, że korekta nie była dostatecznie pogłębiona i trzeba było robić drugą, a potem trzecią. Przy czwartej żeśmy się wreszcie zorientowali, że jest to cenzura, że tego nam nie puszcza. Szacowny i zasłużony profesor Zgorzelski odesłał nas do profesora Sawickiego, on był prorektorem, i że on ma podjąć decyzję. A profesor Sawicki powiedział, że zgodzi się wtedy, jak profesor Zgorzelski się zgodzi. No więc, byliśmy ugotowani, to pismo w końcu się nie ukazało, mimo że miało być tego tylko dziewięć egzemplarzy, bo tyle zezwalała cenzura na prawach maszynopisu. Wracając do „Ydhemme”. Jak dzisiaj o tym myślę, to z jednej strony śmieję się z naszej naiwności, z tego, że nie rozumieliśmy sytuacji KUL jako uczeni, z drugiej czuję dumę – myślę sobie skromnie, że byliśmy prekursorami idei, by wydawać rzecz własną poza cenzurą. Byliśmy młodzi i genialni, wiadomo, tyle tylko, że nie wiedzieliśmy jednej rzeczy, którą zrobiły „Spotkania” Janusza Krupskiego – że nie trzeba prosić o zgodę prof. Zgorzelskiego ani jakiegokolwiek prorektora. Trzeba wyjść poza uczelnię i zrobić to samemu. I gdybyśmy mieli ten błysk geniuszu, którego nam ewidentnie zabrakło, to tak by się stało, no ale, cóż... Jak to mówią: nierówno pan Bóg daje jednemu gęś, drugiemu jaje. Tu chcę powiedzieć o pewnym epizodzie, związanym z naszą grupą, tych – Boże, pobłogosław – redaktorów. Otóż w czasie tych starań o zgodę zaprosił mnie do swego pokoju jeden z młodszych, choć starszy wiekiem, naukowców. I mówi do mnie tak: „Panie Bernardzie, po co panu to?” Ponieważ nie rozumiałem, wyjaśnił: „Przecież to są Żydzi, oni mają tu swoje interesy, niech pan to robi z innymi ludźmi...” Wtedy nie miałem pojęcia, że może tak być, ani że prawie wszyscy moi koledzy byli żydowskiego pochodzenia. Dziś sądzę, że trochę pan doktor przesadził, bo to były osoby całkowicie zasymilowane, zaś to, co mnie do nich przyciągało, to inność. Byli inni niż obecna w tamtych latach na KUL pszenno-buraczana, do tego jeszcze katolicka poczciwość. Byli bardziej wyrobieni, zorientowani, otrzaskani towarzysko – czyli mieli to, czego do dziś nasza prawica nie

posiadła. Nie zgadzałem się więc z nim, jednak ostrzeżenie głęboko zapadło mi w pamięć. Przy okazji, dla pełniejszego opisu sytuacji. Profesor Zgorzelski był żołnierzem AK, ale nie tylko to. Jest tą osobą, która przemycała z Wilna rękopis „Ballad i romansów”. Gdy w 1939 roku sowieci weszli do Wilna, profesor wyniósł rękopis z Uniwersytetu i zdeponował go u znajomych. W latach 60–tych i 70-tych przemycał go, przy współudziale prof. Elżbiety Rzewuskiej, po kartce do Polski. Dziś Mickiewiczowskie „Ballady...” znajdują się w Bibliotece KUL.

Data i miejsce nagrania	2013-10-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"